

Juliusz Gałkowski: Rzymska prostota

Jak się okazuje, istnienie szkoły uczącej młodych, i ambitnych, Rzymian z rodów pośledniejszych i uboższych było kwestią moralności.

Szczególnie w przekonaniu konserwatywnych Rzymian „starej daty”.

Oni uważali, że studiowanie teorii przemawiania jest bezużyteczne, że lepsza jest stara rzymska, jakże prosta, metoda – pisze Juliusz Gałkowski w tekście z cyklu „Miniatury rzymskie”.

W okresie późnej republiki oraz w początkach cesarstwa, mówcy i moralizatorzy najgłośniej chwalili, stare rzymskie cnoty. A przecież od samych początków ekspansji (a być może nawet od samego początku istnienia miasta) mieszkańcy wzgórz stykali się z przemożną siłą helleńskiego obyczaju i kultury.

Rzymski styl życia oraz rzymskie wartości ratowała przede wszystkim świadomość tego, że potomkowie wilczycy byli stroną zwycięską w sporach z innymi cywilizacjami obszaru śródziemnomorskiego. Zarówno Tyrreńczycy, jak i Kartagina – zdawało się, że niezwyciężone potęgi – uznali przewagę legionów, a i podobnie stało się z Grekami. Jednakże, w przeciwieństwie do tych pierwszych, kultura helleńska okazała się bardzo kosmopolityczna i przemieniła się w kulturę hellenistyczną. Wykorzystywała nie tylko to, co znajdowała u sąsiadów i uznawała za przydatne, ale także wślizgiwała się do domów i dusz wszystkich narodów.

Nie inaczej było w Rzymie. Wchłaniając coraz większe połacie otaczające Morze Śródziemne (i zamieniając je w Mare Nostrum), stawał się on częścią tej kultury. A ona otaczała go i zmieniała, powoli i bez jakiegoś określonego celu. Sama również ulegała rzymskim wpływom i z czasem trudno było już się zorientować, czy to kultura Hellenów czy Rzymian – skoro to na grotach rzymskich oszczepów niesiono ją do Galii, Germanii, a nawet Brytanii.

Jednak jej wpływ na mieszkańców Rzymu był oczywisty i z czasem coraz bardziej zauważalny. Przykładem był obszar absolutnie rzymski – czyli sądy i sztuka oratorska. Z dużym niepokojem przyjęto pojawienie się na terenie miasta pierwszej szkoły łacińskiej retoryki. Była to nowinka, która bardzo zaniepokoiła dostojnych *patres graviores*. Co było w niej tak niestosownego? Odpowiedź znajdujemy w uzasadnieniu decyzji o zamknięciu tej szkoły, jaką podjął cenzor Lucjusz Licyniusz Krassus. Była to – w jego opinii – „szkoła bezczelności”.

Cenzor – nazwa obecnie kojarzona wyłącznie za zakazywaniem publicznego dostępu do pewnych tekstów – był gestorem władzy ogromnej, chociaż na pozór niewidocznej

Ale znamienne jest to, że istnieniem szkoły wymowy, która uczyła zdolności przemawiania na wzór grecki, zajął się ten właśnie urząd. Cenzor – nazwa obecnie kojarzona

wyłącznie za zakazywaniem publicznego dostępu do pewnych tekstów – był gestorem władzy ogromnej, chociaż na pozór niewidocznej. Był

on w posiadaniu najprawdziwszej „soft power”. Decydował o tym, kto jest na listach obywateli, miał także władzę z tych list wykreślać. Ale chyba jeszcze istotniejsza była druga prerogatywa, zwana *cum mora*, czyli dbanie o moralność publiczną. Od cenzorskiego wyroku nie było odwołania.

Jak się okazuje, istnienie szkoły uczącej młodych, i ambitnych, Rzymian z rodów pośledniejszych i uboższych było kwestią moralności.

Szczególnie w przekonaniu konserwatywnych Rzymian „starej daty”. Oni uważali, że studiowanie teorii przemawiania jest bezużyteczne, że lepsza jest stara rzymska, jakże prosta, metoda. Grecy oferowali rozbudowaną oraz opierającą się na licznych definicjach i dystynkcjach metodykę przemawiania. Rzymianie uznawali, że to niepotrzebne, że młody człowiek najlepiej uczy się, asystując wybitnym mężom, że czerpie wiedzę i rozwija umiejętności poprzez praktykę. W gruncie rzeczy na tym opierała się koncepcja *cursus honorum*. Jest więc rzeczą oczywistą, że stara, dobra, rzymska prostota była lepsza w utrzymywaniu moralności niż jakieś zagraniczne triki.

Wszak o samym dostojnym cenzorze (i likwidatorze szkoły wymowy) twierdzono, że „nie umiał wiele więcej, niż nauczył się jako chłopiec” – a w domyśle zawsze brzmiało: „a jak wiele osiągnął”. Zaś inny współczesny Krassusowi lider partii konserwatywnych optymatów – Marek Antoniusz (zbieżność z nazwiskami późniejszych uczestników pierwszego i drugiego triumwiratu bynajmniej nieprzypadkowa) był w powszechnej opinii pozbawiony jakiegokolwiek wykształcenia. Szkoła była bezwartościowa, skoro można było bez niej osiągnąć najwyższe stanowiska.

Obydwóch zdemaskował Ciceron w swym (najbardziej platońskim z całego korpusu) dialogu *De oratore*.

(...) obaj mieli to do siebie: Krassus chciał mieć opinię człowieka nie tyle nieuczonego, ile takiego, który gardzi nauką i we wszystkim mądrość naszych ludzi wyżej ceni od Greków, Antoniusz zaś mniemał, iż wymowa jego zyska większy poklask ludu, jeśli się ustali opinia, że nigdy niczego się nie uczył. W ten sposób obaj spodziewali się zdobyć większy szacunek, jeśli będzie się wydawało, że jeden pogardza Grekami, a drugi w ogóle ich nie zna.

Ale w owym ukrywaniu doskonałej znajomości greckiej sztuki retorycznej, również teorii, było coś więcej niż tylko kreowanie osobistej legendy geniusza, nieoszlifowanego diamentu. Narracja o „rzymskiej prostocie” nie była niczym więcej niż tylko doskonale zakamuflowaną polityką utrzymywania „tego, co było”. Bogaci patrycjusze byli w stanie wynająć bądź zakupić (różnica czasami była niezbyt wielka) preceptora dla swoich synów, aby uczył ich greckich zasad retorycznych. Było ich stać także na wysłanie potomstwa (i osób zaprzyjaźnionych) na nauki do Aten lub na Rodos. Liderzy konserwatystów doskonale mówili po grecku i mieli w tym języku (jak i w ojczystej łacinie) całkiem sporo do powiedzenia.

Uboższe warstwy były tej szansy pozbawione. Ów brak odczuwali przede wszystkim ekwici, którzy z coraz większą determinacją walczyli o społeczny awans. Szkoły retoryki, z ich nowoczesnymi metodami nauczania oraz zagadnieniami politycznymi, które w nich omawiano,

likwidowały monopol możnowładców na edukację na najwyższym poziomie. Słusznie zatem uznano, że to były prawdziwe szkoły bezczelności. Wszak Rzym powinien dbać o swoje elity, a rewolucyjne pomysły – takie jak szeroki dostęp do sztuki wymowy – ewidentnie je niszczyły.

Juliusz Gałkowski

Zrealizowano w ramach stypendium Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.